

Z jednej strony klasówki dla pracowników, z drugiej majstrowanie przy wynikach kontroli PIP

Dyrektor ZWR na bakier z prawem

Dyrektor Oddziału Zakładów Wzbogacania Rud nagminnie nęka pracowników przenosząc ich z jednego rejonu w drugi – bezcelowo. Wymyślił też egzaminy z wiedzy teoretycznej. Wysłał do prezesa Wirtha dwa pisma w tej sprawie, ale ten wciąż milczy. Dyrektor łamał też prawo w sprawie ewidencjonowania czasu pracy i sposobie przyznawania środków z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. Gdyby tego było mało, Państwowa Inspekcja Pracy stwierdziła nieprawidłowości, a dyrektor wydał komunikat, w którym się wybielił i stwierdził, że wszystko jest w porządku!

Wydawać by się mogło, że notoryczne przenoszenie pracowników w różne rejonu Oddziału jest wystarczającym problemem i dodatkowym niepotrzebnym stresem. Gdyby tego było mało dyrektor wpadł na pomysł egzaminowania pracowników z wiedzy teoretycznej. Normą jest, że przyjmując pracownika do pracy lub awansując go weryfikuje się jego doświadczenie zawodowe i wykształcenie. Dzięki temu ma się pewność, że zatrudniony ma kompetencje do wykonywania powierzonych zadań. Przeprowadzanie egzaminów i zdobycie pozytywnych ocen jest warunkiem dopuszczenia zatrudnionego do pracy. Problem w tym, że prawo nie przewiduje tego typu egzaminów, a dopuszczenie do pracy regulowane jest przez szereg innych przepisów w tym zawartą umowę o pracę. Czy zamierzeniem dyrektora jest doprowadzenie do sytuacji, w której pracownicy dodatkowo się stresują i zamiast w pełni wydajnie wykonywać swoje obowiązki będą zastanawiać się „jak to będzie”?

Kontrola PIP

Państwowa Inspekcja Pracy sprawdzała metodę ewidencjonowania czasu

pracy w warunkach szkodliwych dla zdrowia oraz sposób przyznawania świadczeń z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych w konsultacjach z organizacjami związkowymi. Stwierdzono nieprawidłowości w obu przypadkach. Trzeba ujednotlić zasady dokumentowania czasu pracy z uwzględnieniem faktycznie przepracowanego okresu w warunkach szkodliwych, uciążliwych i niebezpiecznych dla wszystkich rejonów Oddziału Zakładów Wzbogacania Rud. Nie może być tak, że na tych samych stanowiskach w różnych rejonach Oddziału ZWR inny jest sposób rozpisywania czasu pracy, przez co powstają nieuzasadnione różnice w wynagrodzeniach. W drugim przypadku pracodawca pominął uprawnienia związków zawodowych w regulaminie funduszu świadczeń socjalnych w kwestii przyznawania pracownikom świadczeń. Prawo zakładowe (regulamin FSS) nie może wpływać na ustawę o związkach zawodowych w sposób ograniczający uprawnienia organizacji związkowych.

Dyrektor nie przestrzega prawa, ale przygotował własny komunikat, w którym stwierdza, że wszystko jest w porządku, a Państwowa Inspekcja Pracy nie stwierdziła nieprawidłowości i nie ma większych zastrzeżeń zaś regulamin wprowadzono zgodnie z prawem. Jest to kompletnie sprzeczne z tym co stwierdziła PIP. Fałszywy komunikat pracodawcy budzi niemałe zdziwienie wśród pracowników, gdy w gablotkach związkowych widzą zupełnie odmienne komunikaty.

Wypadek, choroba, operacja, problemy zdrowotne – pracodawcę to nie obchodzi i zwalnia pracowników

Zakaz chorowania

Dyrekcja ZG „Rudna” wpadła na „genialny” pomysł (genialny na swój specyficzny sposób) i wytypowała 200 osób do zwolnienia. Z czasem zredukowano ich ilość do 14 a po uświadomieniu praco-



SKGRM.pl

Zapraszamy do odwiedzenia naszej nowej strony internetowej!

Na stronie dostępne są bieżące informacje z działalności Sekcji Krajowej Górnictwa Rud Miedzi i „Solidarność” na szczeblu krajowym. Zachęcamy do zapoznania się z działami: czytelnia (internetowa wersja Pryzmatu, Tygodnika Solidarność i Serwisu Informacyjnego Solidarność), galeria (zdjęcia m.in. z pikiet, uroczystości i zjazdów związkowych) oraz działów „o nas” i „nasze prawo” z podstawowymi informacjami dotyczącymi struktur „Solidarność” SKGRM.

dawcy jakich absurdów się dopuszcza do 12. Ostatecznie wypowiedziano umowy czterem. Rzekomo powodem tworzenia tej listy była duża absencja pracowników w latach 2009-2012. Nie wiadomo jakie kryteria stosowano i na jakiej podstawie typowano pracowników wysyłanych na zieloną trawę. Jak stwierdza rzecznik prezesa, ponoć każdy „przypadek” analizowano indywidualnie. Wiemy natomiast, że pracodawca może rozwiązać umowę z pracownikiem, gdy ten przebywa ponad 182 dni na zwolnieniu lekarskim. Ile czasu chorowali wyznaczeni pracownicy? Tego też dokładnie nie wiadomo, pracodawca zasłania się ochroną danych osobowych. „Solidarność” nie wyraziła zgody na zwolnienia i pomaga wszystkim, którzy zgłosili się po pomoc.

Pracodawca ma obowiązek przedstawić związkowi zawodowemu listę pracowników, których ma zamiar zwolnić, wtedy związki mają pięć dni na zajęcie stanowiska. Dyrekcja przedstawiając listę 200 osób doprowadziła do kuriozalnej sytuacji. Nikt nie jest w stanie zapoznać się z sytuacją każdego pracownika w tak krótkim czasie. Komisja Zakładowa „Solidarności” kopalni „Rudna” zwróciła się do dyrekcji o przedstawienie kryteriów na podstawie których typowano pracowników i listę 50 osób z największą ilością dni spędzonych na chorobowym. Pracodawca odpowiedział już po upływie pięciodniowego terminu, że nie udzieli takich danych ze względu na ustawę o ochronie danych osobowych. Do czego związki miały się ustosunkować, tego nie wiadomo.

Z czasem okazało się, że wytypowani pracownicy wcale nie mieli największej ilości dni spędzonych na zwolnieniu lekarskim a stosowane kryteria nie mają nic wspólnego z obiektywnym i indywidualnym podejściem do każdego pracownika. Pracodawca próbując zwalniać zatrudnionych na podstawie absencji w pracy, podczas gdy Ci pracownicy mają mniej niż 182 dni nieobecności w pracy jest nadużyciem.

Nie dziwi fakt coraz większej samowoli i dowolności interpretowania prawa przez działaczy Platformy Obywatelskiej dzielnie wypełniających polecenia z góry. Mając władzę absolutną wpływają nie tylko na spółki Skarbu Państwa, ale także choćby na Państwową Inspekcję Pracy, która nie widzi problemu w tej sprawie. Niespełniony warunek przebywania na zwolnieniu lekarskim przez ponad 182 dni w roku czy pracownik, który uległ wypadkowi w pracy i teraz ponosi tego konsekwencje przebywając na zwolnieniu to dla PIP niewystarczające argumenty by interweniować. Pani inspektor stwierdziła, że nie będzie się tą sprawą zajmować a Ci ludzie mogą iść do sądu pracy. W ten oto sposób Państwowa Inspekcja Pracy zaczęła stać na straży interesu pracodawcy, zamiast bronić pracowników, którzy zawsze są słabszą stroną w sporze. POprawność POlityczna wzięła górę. „Po co Państwowa Inspekcja Pracy w ogóle istnieje? Po co płacimy podatki, z których utrzymuje się instytucję, która ma nadzorować przestrzeganie prawa? Przecież ta instytucja została powołana, żeby działać właśnie w takich przypadkach” – mówi przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” O/ZG „Rudna” Józef Czyczerski.

12 osób zostało powiadomionych o rozwiązaniu umów z trzymiesięcznym wypowiedzeniem. Mowa o pracownikach zatrudnionych na umowę o pracę na czas nieokreślony. Jedna z osób, którym cofnięto wniosek o wypowiedzenie umowy przebywała w tym czasie w szpitalu w oczekiwaniu na ciężką operację. Nie dość, że zgodnie z prawem pracodawca nie może wręczyć wypowiedzenia osobie będącej na zwolnieniu lekarskim to w dodatku naraża człowieka walczącego o życie na dodatkowy stres.

Pracownicy zwrócili się do komisji pojednawczej, która 8 z 12 pracownikom zaproponowała cofnięcie wypowiedzenia umowy o pracę i podpisanie umowy na dwa lata. Pozostałym czterem pracodawca podtrzymał swoją decyzję. Dla tych, którzy zwrócili się o pomoc do „Solidarności” przygotowywane są pozwody do sądu pracy.

Sytuacja ma się podobnie jak w przypadku regulaminu premiowania. Zarząd chwali się mniejszą liczbą wypadków. Dzieje się tak, ponieważ pracownicy ukrywają choroby, żeby dostać premie, które stanowią dużą część zarobków. Zarząd idzie dalej i teraz już nie będzie chodzić o wysokość zarobków, lecz być albo nie być. Już nawet Ci, którzy mieli wypadki pod ziemią i dalej mają problemy zdrowotne nie mogą spać spokojnie. Nieistotne jest też to, że przymusowo stawiając się w pracy pomimo choroby czy odwlekania jakiegoś zabiegu/operacji możesz doprowadzić się do gorszego stanu lub po prostu zarażać innych – ale kogo to obchodzi? Nie liczy się wydajność i efektywność, tylko zastraszenie pracowników i coraz lepsze statystyki.

Błędy w postępowaniu są oczywiste, ale prokuratura lawiruje jak tylko się da

Prokuratura w roli rzecznika ministra

Sprawa niepowołania do Rady Nadzorczej członków z wyboru załogi w majowych wyborach ubiegłego roku została zgłoszona do Prokuratury, która nie poczuwa się do prowadzenia tej sprawy. Przewodniczący Sekcji Krajowej Górnictwa Rud Miedzi NSZZ „Solidarność” Józef Czyczerski zaskarżył kuriozalne postanowienie prokuratora Prokuratury Okręgowej w Legnicy o umorzeniu śledztwa dotyczącego przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków ministra Skarbu Państwa i jego podwładnych.

Prokuratura umarżając postępowanie stwierdziła, że działania ww. osób nie były zabronione co jest sprzeczne z zapisami ustawy o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, która jasno stanowi kiedy można powołać lub odwołać członków Rady Nadzorczej z wyboru załogi. Z pewnością nie ma zapisu mówiącego o możliwości odwołania przedstawicieli załogi z Rady Nadzorczej w przypadku braku zaufania ministra Skarbu Państwa do nich. To nie jego interesy mają reprezentować wybrane osoby przez pracowników. A już z pewnością minister nie może dowolnie interpretować prawa i dostosowywać je do własnych potrzeb lub tworzyć „nowe przepisy”.

„Wynik wyborów jest wiążący dla walnego zgromadzenia” – stanowi ustawa o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych. Każdy logicznie myślący człowiek wie co znaczą powyższe słowa. Jednakże minister uznał, że można zapłacić kancelarii prawniczej a ona wyda inne stanowisko i zinterpretuje po swojemu ten zapis. Interpretację przepisów dzieli się na trzy kategorie (pisząc językiem laika od bardziej do mniej zrozumiałych). W tym przypadku nie można mówić o skomplikowanym zapisie. Jeśli coś jest wiążące to zgodnie ze słownikiem wyrazów bliskoznacznych jest nakazane przepisami, obligatoryjne i przymusowe.

Prokuratura umarżając postępowanie powołała się na stanowisko Sądu Okręgowego w Legnicy z ubiegłego roku, który stwierdził, że Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy nie może na miejsca w Radzie Nadzorczej dla wybranych przez załogę przedstawicieli powołać innych – tak też się stało. WZA może nie powołać przedstawicieli załogi jeżeli byłoby to sprzeczne z prawem lub interesem spółki – przewodniczący Józef Czyczerski zawsze pełnił funkcję członka Rady Nadzorczej dbając o interes spółki jako dobra narodowego, z perspektywy dobra pracowników oraz optymalnej kondycji finansowej spółki. Głównym argumentem, którym posługuje się zarówno prokuratura, jak i Ministerstwo Skarbu Państwa swego czasu, jest uczestnictwo w „wysłuchaniu publicznym” z maja 2011r. Przewodniczący Józef Czyczerski, był obecny na „wysłuchaniu publicznym” tak jak i wielu innych pracowników Polskiej Miedzi. Nigdy nie podjęto przeciwko niemu żadnych działań prawnych. Gdyby wszczęto takie postępowanie i udowodniono mu winę, byłyby podstawy ku temu, żeby nie powołać go do Rady Nadzorczej. Nic takiego nie ma i nie miało miejsca

Przedstawiciele Ministerstwa nie powołując członków Rady Nadzorczej z wyboru załogi tak naprawdę nie kierowali się dbaniem o los spółki, lecz grą polityczną i uprzedzeniami ze względu na przynależność związkową. W konsekwencji przedstawiciele Ministerstwa podejmując tą decyzję działali na szkodę interesu publicznego (pracownicy nie byli reprezentowani w Radzie Nadzorczej choć prawo im to gwarantuje) oraz szkodę samego pokrzywdzonego, który niezgodnie z prawdą został oskarżony co narażyło na szwank jego dobre imię.

Najbardziej budzącym politowanie stwierdzeniem jest sugestia o możliwości interpretowania na różne sposoby przepisów prawnych i zgadzania się z różnymi poglądami na nie. Ta metoda przypomina słynne powiedzenie „dajcie mi człowieka a paragraf się znajdzie”. Przepisy prawne, o których była mowa są na tyle jasne, że nie potrzeba wynajmować kancelarii prawniczych, by wyjaśniali znaczenie kilku zdań bez skomplikowanych słów.

Komunikaty

KGHM 15 lat na giełdzie

Z tej okazji prezes Herbert Wirth (w górniczym mundurze ma się rozumieć) opowiadał o planach spółki na przyszłość. Poprzez zakup samej Quadry wyprowadzono za granicę prawie 10 mld zł nie wspominając już o innych projektach. W przypadku eksploatacji złóż w tzw. Starym Zagłębiu koło Bolesławca prezes stwierdził: „jeżeli dokończymy kampanię rozpoznawczą to być może powinniśmy wrócić z powrotem (...) po to oczywiście żeby w kraju również KGHM rósł”. „Jeżeli, być może”... KGHM rósłby, gdyby pieniądze zostały w kraju i zainwestowano by je w regionie – zgodnie z obietnicami przelożonych prezesa.

Spotkanie z prezesem

Zgodnie z postanowieniami ZUZP do końca czerwca był czas, żeby pracodawca spotkał się ze związkami zawodowymi, aby dokonać okresowej oceny funkcjonowania ZUZP i poruszyć inne ważne kwestie zgłaszane przez strony. Do takiego spotkania nie doszło, a termin już minął. Prezes utrzymał stołek, znalazł chwilę czasu i wysłał do organizacji związkowych pismo z zaproszeniem na spotkanie 25 lipca. Słowo dialog w słowniku prezesa ma zupełnie odwrotne znaczenie niż w naszym dlatego nie dziwi nas, że prezes nie raczył wspomnieć jaki jest cel spotkania i przedmiot rozmów na planowanym spotkaniu.

Decydujący głos tonie

Na Zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy Skarb Państwa miał zaledwie 53,44% w liczbie głosów uczestniczących w ZWZ co stanowi 31,79% ogólnej liczby głosów. Oprócz Skarbu Państwa dwa otwarte fundusze emerytalne miały ponad 5% głosów spośród liczby głosów uczestniczących. Większościowa przewaga Skarbu Państwa kurczy się z każdym Walnym Zgromadzeniem. A co by było gdyby w sierpniu 2009 r. załoga nie zastrajkowała i sprzedano by więcej niż 10% akcji?

69 lat temu - zbrodnie ludobójstwa

„Dzieci Kresów”

Ta niewielka książka została opracowana prawie po sześćdziesięciu latach od bodaj najtragiczniejszych w naszych dziejach wydarzeń, jakimi było masowe ludobójstwo dokonane na ludności polskiej Wołynia i Małopolski Wschodniej w latach 1942-1945 przez nacjonalistów ukraińskich. Dotknęły one bezbronną ludność chłopską, kompletnie nieprzygotowaną i zaskoczoną, stąd skutki były tragiczne. Nie znamy dokładnej liczby pomordowanych, ale wraz ze zmarłymi w okresie późniejszym od zadanych im ran, zagubionymi w czasie panicznej ucieczki, zmarłymi z głodu i chorób po lasach i bagnach, na których się ukrywali zbiegowie, możemy przypuszczać, że sięga ona 200 tysięcy. Ci, którzy ocalili, na całe życie pozostali okaleczeni psychicznie i fizycznie, wielu spośród nich w okresie późniejszym ciężko chorowało lub zginęło śmiercią samobójczą. Nie sposób bowiem żyć normalnie mając pod powiekami koszmar, z jakim się zetknęli. Na wysokości zadania do tej pory nie stanęły polskie organy państwowe, usiłując te straszne fakty tuszować i nie okazywały przez lata pokrzywdzonym ludziom jakiegokolwiek troski czy pomocy.

Nie chodzi o to, by wywoływać jakiegokolwiek zadrżnienia w obecnych bardzo poprawnych stosunkach polsko-ukraińskich, tym bardziej, że jak przekonują się Czytelnicy, wiele uratowanych dzieci i dorosłych właśnie litościwym i dobrym sąsiadom Ukraińcom zawdzięczała swe ocalenie. Nie zmienia to jednak faktu, że milczenie na temat popełnionych 60 lat temu przez nacjonalistów ukraińskich strasznych i masowych zbrodni wydaje się niemoralne i niedopuszczalne. Należy przywrócić kolejnym nowym pokoleniom wiedzę o tej tragedii, głównie jako przestrożę i przypomnienie, że nieukarana zbrodnia prowadzi zawsze do ogromnych spustoszeń moralnych w społeczeństwie. Faszyzm w wydaniu ukraińskim był wyjątkowo okrutny i czeka od 60 lat na swą Norymbergę, bo jak wiemy, zbrodnie ludobójstwa nie ulegają przedawnieniu.

Na książkę składają się fragmenty wspomnień nieletnich świadków ludobójczych antypolskich ataków oraz dwa wspomnienia – osieroconej.

(...)

Samych wspomnień dziecięcych są setki. Jedno straszniejsze od drugiego. (...)

Dzieci były często trwale okaleczone i zeszepecone na skutek wyjątkowo barbarzyńskich metod zabijania. Dostawały trwałego rozstroju psychicznego, traściły mowę. Najczęściej zostawały na całe życie kalekami fizycznymi i psychicznymi. Większość z sierot umierała przedwczesnie, nawet wtedy, gdy znajdowała jakąś opiekę. A było to następstwem szoku, choroby sieroczej, gwałtownego spadku odporności organizmu (nawet drobna choroba bywała przyczyną śmierci tak osłabionych dzieci). Wiele z nich umierało później, po 2-3 latach, mimo wysiłku opiekunów. Zabijała je najczęście gruźlica.

(...)

Najbardziej smutne jest to, że po wojnie nie doczekały się należytej opieki państwa. Zmagając się ze swą tragiczną przeszłością, a często i kalectwem, zdane były na siebie. Nikt nie pomyślał o rentach ani innych niezbędnych formach pomocy. Zapomniano zarówno o nich jak i o ich cierpieniu. Dziś po 60 latach, niestety wielu rodakom pisanie o tym wielkim nieszczęściu, które spotkało Polaków na Kresach, wydaje się nieprzyzwoite i niepotrzebne. Ich męczeństwo złożono na ołtarzu „wielkiej polityki”, młode pokolenie nie wie na ich temat praktycznie nic, a i średnie niewiele. Pochyliły się więc, chociaż my, na chwilę, nad tym niezawinionym nieszczęściem naszych dzieci, bo jeśli już wszyscy w Polsce uznamy, że wiedza ta jedynie nam przeszkadza w spokojnym konsumowaniu, to w tym momencie przestaniemy być już Polakami.

Lucyna Kulińska

Ofiary krzyczały przeraźliwie

11 lipca 1943

W roku 1943 huragan śmierci szedł stopniowo przez Wołyn od Zbrucza do Bugu. Jedenastego lipca ludobójstwo osiągnęło swoje piekielne apogeum. Tego dnia w ponad 60 miejscowościach Wołynia OUN-UPA przy udziale miejscowych nacjonalistów wymordowały blisko 20 tysięcy ludności polskiej - prawie jedną czwartą ofiar całej wołyńskiej tragedii.

Była to najkrwawsza niedziela w naszej historii. Eksterminacja ludności polskiej kierowana przez OUN i jej miejscowe organizacje oraz sztaby UPA przy decydującym udziale naczelnego dowódcy tej armii - Romana Suchewycza i nacjonalistycznych prowodyrów: Dmytra Gricaja, Rotiśława Wołoszyna, Mikołaja Liebieda, Wasyla Sydora, Pera Olejnyma i wielu, wielu innych.

Była niedziela. Od soboty przez całą noc śniąpił deszcz. Ciężkie chmury wlokły się nad wołyńskimi wsiami. Tej nocy mało kto z dorosłej ludności polskiej zmruczył oko.

O świcie ludzie ostrożnie opuszczali swoje kryjówki, skradali się niepostrzeżenie do domostw, uważnie lustrowali podwórka i okoliczny teren. Rozejrzawszy się bacznie, brali się w milczeniu za obrządek; wyprowadzali na pastwiska konie, krowy. Zastanawiali się - czy jechać do kościoła? W powietrzu wisiło niebezpieczeństwo, ale na mszę ciągnęło. (...)

Alfreda Magdziak, wówczas czternastoletnia dziewczyna przeżyła rzeź ludności swojej wsi i śmierć całej rodziny. Tak wspomina najtragiczniejsze chwile swego życia.

(...)

„Banderowiec wycelował w nas karabin. Kazał iść szybciej na podwórze. Ojciec szedł pierwszy, prowadził za rączkę Paulinkę, bo się rozplakała ze strachu. Za nimi szła Irka. Nie wiem, dlaczego ścisła kurczowo dłońmi swój długi, gruby, jasny warkocz. Dwa tygodnie temu cudem ułonięła śmierci z rąk banderowców.

A teraz ... Była ładną niebieskooką blondynką. Ojciec bardzo był z niej dumny,

Ja szłam ostatnia. Mama była na pastwisku, tam zginęła. Tata mówił do banderowca:

- Panowie, co złego wam zrobiliśmy, czego chcecie od nas? Banderowiec uderzył ojca kolbą i obrzucił wyzwiskami. Idąc ostatnia skorzystałam z nieuwagi banderowca, do którego inni krzyczeli coś z podwórza, cofnęłam się i przykucałam. Banderowiec nie zauważył. Chwilę później usłyszałam przeraźliwy bełkot naszego sąsiada - niemego. Ożenił się i miał normalne ładne dzieci. Bili ich pałami, słyszałam głośne uderzenia. Chyba czymś kłuli, bo ofiary krzyczały przeraźliwie. Za chwilę zaczęli bić Irkę i Paulinkę. Coś im robili okrutnego, bo rozległ się pisk okrutny. Ojca zaczęli mordować chwilę później. Słyszałam jego głuchy krzyk, jęki, rżenie i odgłosy uderzeń pośród pokrzykiwań i śmiechu. Załkałam uszy, wstrzymałam oddech i wcisnęłam się w zielsko. Po chwili spojrzalam przez szparę w płocie, zauważyłam kogoś leżącego, zakrwawionego. To na pewno był

mężczyzna. Może ojciec. Szeptalam bez przerwy:

- Boże ocal, zakryj przed ich wzrokiem. Matko Boska ratuj! Krzyki ucichły. Słychać było tylko głosy Ukraińców - rozmawiali, śmiali się, kopali na podwórzu dół dla pomordowanych. W pewnej chwili powietrze przeszły przeraźliwy krzyk kobiety:

- Jezus Maria dziecko!

To był głos mojej starszej zameżnej siostry. Mieszkała obok nas, miała półroczną córeczkę. Po krzyku rozległy się strzały i pisk dziecka. Potem już była cisza.

Ta złowroga cisza trwa już pięćdziesiąt lat; pytamy - jak długo jeszcze?"

Alfreda Magdziak

Władza bardzo się boi

Czy Polsce grozi wybuch społecznych niepokojów? Miały już miejsce duże demonstracje m.in. gwałtowne wystąpienia uliczne przeciw ACTA. Oczywiście, a jak wiemy, polska demokracja jest w kryzysie. Sejm nie jest już tym miejscem, w którym można prowadzić swobodną i poważną debatę publiczną ze stroną rządową. Jak wiemy, również większość mediów tzw. głównego nurtu nie spełnia tego zadania. Skoro nie ma w kraju autentycznej i poważnej debaty, to protest na ulicy pozostaje jedyną możliwością wyrażenia swojej opinii. Wszystko wskazuje na to, że proces ten będzie się nasilał. Mieliśmy przecież protest „Solidarności” przed Sejmem.

Tak, tylko oprócz tej grupy związkowców, którą ściągnął pod Sejm szef Związku, nie wzbudził on żywego zainteresowania ludzi, których ta sprawa w końcu dotyczy. Chodzi tutaj o miliony obywateli.

To jest pytanie o skalę protestów. Protest związkowców był jednak dosyć znaczący. Do tej pory władza neutralizowała protesty aptekarzy, lekarzy, taksówkarzy czy podwykonawców wielkich konsorcjów budowlanych. Oczywiście nie doszło do agregacji tych protestów w jednym czasie. Skutki wydłużenia wieku emerytalnego ujawnią się później, ponieważ jest to rozciągnięte w czasie. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z konsekwencji tego, co się stało. W dodatku w ostatnich tygodniach uwaga opinii publicznej została skierowana na kończące się właśnie mistrzostwa Europy w piłce nożnej. Ludzie mają prawo do demonstrowania czy strajku. Protesty uliczne to w końcu jedno z praw obywatelskich. Mają też do tego liczne powody. I pewnie dlatego rządząca Polską koalicja Platformy Obywatelskiej i PSL wprowadziła ograniczenia do ustawy o zgromadzeniach.

To tak jak w PRL, gdzie również zapisano w konstytucji różne prawa, ale realnie były one martwe. Czy wysokie grzywny dla uczestników i organizatorów demonstracji oraz inne obostrzenia nie odstraszają ludzi od protestów, a tym samym skutecznie nie uniemożliwiają ich organizowania?

Z pewnością nałożone na przykład na organizatora protestu ograniczenia czy kary mogą spowodować, że będzie on się bał odpowiedzialności. Bardzo łatwo przecież podczas manifestacji jakieś złe zachowania sprowokować. Tak jak miało to miejsce w przypadku Marszu Niepodległości, który przebiegał spokojnie, ale w jego trakcie doszło do incydentów. Podobnie może być przy każdej innej okazji. Dodatkowo władza może przebiegiem takich wystąpień ulicznych swobodnie manipulować, choćby poprzez policjantów w cywilu, którzy tego rodzaju zachowania mogą sztucznie wywoływać. Sięga się więc po użyteczny instrument, który można będzie stosować - do zastraszania niepokornych. Wiemy przecież, jak działają polskie sądy i prokuratura. Już od dawna podobne mechanizmy stosowane są wobec dziennikarzy czy publicystów. Są oni coraz częściej pozywani przez osoby, o których piszą, a sądy nakładają wysokie kary finansowe. Redaktor Jerzy Jachowicz czeka obecnie na decyzję prezydenta w sprawie jego ułaskawienia. Innym przykładem jest Krzysztof Wysocki, który w wyniku decyzji sądu jest rujnowany finansowo tylko

dlatego, że powiedział, iż Lech Wałęsa był tajnym współpracownikiem SB, co zostało wykazane przez historyków. Tego rodzaju szykany są coraz bardziej widoczne i odnoszą wrażenie, że obecnie władza szykuje się na ostrą rozgrywkę ze społeczeństwem i opozycją.

Ma się czego obawiać?

Władza ta opiera się na wyjątkowo obłudnej propagandzie, której normalny człowiek nie jest w stanie dłużej znieść. Ja już dawno przestałem oglądać tzw. mainstreamowe media, zwłaszcza teraz, w okresie piłkarskich igrzysk. Nie chodzi o to, że pokazuje się dobre aspekty tego, co wydarzyło się podczas Euro 2012. Jednak zostało to tak mocno rozdmuchane i nadmuchiwane, że z telewizorów leje się już tylko propaganda. Ta władza ewidentnie ma powody obawiać się realnej oceny swojej działalności i dlatego stara się ograniczyć do minimum zagrożenia. To dlatego wyrzucono niewygodnych dziennikarzy z mediów publicznych, podobno w dzienniku „Rzeczpospolita” jest kolejna fala zwolnień. Ogólnie mamy do czynienia z niemal całkowitą monokulturą medialną. Widać też, że rządzący boją się spontaniczności i spotkania z ludźmi. Jeśli już dochodzi do takich spotkań, to przedstawiciele władzy są skonfrontowani z czymś innym niż to, co znają z sondaży i układowych dziennikarskich uśmiechów, a mianowicie z protestem, odrzuceniem i krytyką, z jakimiś nieprzyjemnymi okrzykami czy gwizdami - tak jak to zawsze bywa w sytuacjach, gdy lud nie jest zadowolony. (...)

Nasz Dziennik
Zdzisław Krasnodębski
socjolog wykładowca na Uniwersytecie w Berlinie

Euforia minęła

Zabieg socjotechniczny rządzącej koalicji na czele z Tuskiem i Pawlakiem o wykorzystaniu mistrzostw Europy do celów politycznych i podreperowania nadwątlonych sondaży nie wypalił. W skrupulatnie budowanej w zaciszach gabinetów politycznych układance nawalili główni aktorzy marketingowego przedsięwzięcia - Franciszek ze swoją ekipą piłkarską. Krach na całej linii sportowej, ale mam wrażenie, że nie dotyczy to naszego kraju. Jak informują media okazuje się, że na totalnej plajcie niektórzy też mogą dobrze zarobić. Oczywiście zwykły zjadacz chleba długo jeszcze nie będzie, przynajmniej za czasów tej ekipy politycznej, w gronie szczęśliwców i wygranych. Nam jak zwykle oprócz rozczarowania przyjdą do spłacenia wszystkie długi, które na nasz, naszych dzieci i wnuków rachunek, a nawet tych jeszcze nienarodzonych, zaciągnął Tusk i jego drużyna.

W internecie można wyczytać, że mimo iż nasza drużyna nie odniosła sukcesu sportowego to za porażkę też zostaną sowicie wynagrodzeni. Jeszcze trochę picu medialnego, grupowe zdjęcie Donka z Bronkiem na salonach i teatrzyk można zakończyć. To nic, że przy budowie stadionów i autostrad splajtowało wiele polskich firm, że setki lub tysiące pracowników zatrudnionych w nich utraciło miejsca pracy i należne im wynagrodzenia, których najprawdopodobniej nigdy nie odzyskają. Kto się tym będzie przejmował oprócz „Solidarności”, która coraz częściej przez tych, którzy fałszywie wykorzystali jej wizerunek do swoich niecznych prywatnych celów wpychają obecnych liderów związkowych „Solidarności” na ławy oskarżonych wymiaru (nie)sprawiedliwości. Chyba tylko dlatego, aby w coraz bardziej niezadowolonym społeczeństwie wyrzucić odpowiedzialny nacisk i presje by nikt nie odważył się krytykować obecnej władzy. Temu też ma posłużyć zmieniana w błyskawicznym tempie ustawa o zgromadzeniach wniesiona pod obrady przez prezydenta Bronka. Nasza długa historia Narodu Polskiego, w ostatnich stuleciach wręcz tragiczna, miała swoje Westerplatte, symbole odwagi i walki do końca, ale było to również Westerplatte dezertorów. Zawsze tych, którzy walczyli na przestrzemi wieków o słuszną sprawę próbowano fałszywie osądzać i znieważać - tak jest i teraz. Ja już dawno zdecydowałem, że stoję po stronie oszołomów, moherów, kibolów, solidaruchów i innych wysmiewanych, kreowanych na wariatów, traktowanych w Tuskolandii jak ludzie niespełna rozumu. Nigdy nie będę dezertorem, który idzie na łatwiznę i pozostaje głuchy na to co się dzieje wkoło. Bądź kolejną osobą, która ustawi się po naszej stronie i sprawi, że będzie nam różniej.

Zdecydowany